

- Dzień dobry. Na dzisiejszym spotkaniu z cyklu Historia Mówiona mam przyjemność gościć panią Grażynę Kieszek, która przez 15 lat pełniła funkcję kierownika Klubu Relaks, a obecnie przebywa na emeryturze, co wcale nie oznacza że zaprzestała aktywnej działalności na niwie naszego miasta. Pani Grażyno, jest Pani członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury w Jaworznie, a Pani obrazy były prezentowane na zbiorowych wystawach zarówno w naszym mieście jak i w Katowicach czy Wiśniczu. W 2017 roku odbyła się Pani pierwsza wystawa indywidualna pod nazwą „Malarstwo”. Natomiast rok później, w szczakowskim domu kultury, odbył się wyjątkowy wernisaż. To właśnie wtedy obok Pani prac zaprezentowano pracę pani ojca Adolfa Tatarczucha, po którym odziedziczyła Pani tę pasję. Często malowała Pani wspólnie z tatą?

- Nigdy nie malowałam z tatą. Lubiłam rysować i malować kiedy chodziłam jeszcze do szkoły. Później zaczęłam pracę, wyszłam za męża, były małe dzieci i w ogóle zarzuciłam rysowanie. Do malowania może trudno powiedzieć, że wróciłam, bo... bo na przykład nigdy wcześniej nie malowałam farbami olejnymi. Wydawało mi się, że to jest bardzo trudne, ale zaczęłam malować w 2007 roku, właśnie w Stowarzyszeniu Twórców Kultury. No i tak się zaczęła ta moja pasja, bo rzeczywiście to się przerodziło w pasję. Miałam już wtedy więcej czasu i maluje do dzisiaj. Ale z tatą nigdy nie malowałam i tata nawet nie wiedział, że ja zaczęłam malować.

- O, to ciekawe. A czy jak tata malował w domu, to dopuszczał Panią tak żeby coś zobaczyć?

- Tak! Zawsze radził się mnie, bo na mnie najbardziej polegał. Wiedział, że no mam jakieś zdolności, jakieś wyczucie i jak coś malował, no to się pytał właśnie mnie, czy dobrze, jakie mam uwagi, czy coś zmienić.

- Fantastycznie. To taka wyjątkowa chwila dla Pani i dla taty, jak oboje kontemplowaliście taki świeżo namalowany obraz.

- No, miłe to było bardzo.

- Adolf Tatarczuch urodził się w 1927 roku w Wieliczce, ale gdy miał 3 lata cała rodzina przeniosła się do Szczakowej. Pani ojciec był człowiekiem, który bardzo chciał się uczyć, był pracowity i z uporem dążył do celu. Pracował w garbarni aż do 1943 roku, kiedy to z powodu wypadku zmienił pracę i został zatrudniony w hucie szkła. Z tym zakładem pracy był związany zdecydowanie najdłużej i najmocniej, gdyż oprócz przerwy między 1947 a 1954 rokiem, kiedy to wyjechał do Krakowa by uczyć się w państwowym liceum budowlanym, a po jego ukończeniu, pracować w zarządzie Budownictwa wojskowego Ministerstwa Obrony Narodowej w Bydgoszczy, od 1954 roku został ponownie zatrudniony w szczakowskiej

hucie szkła gdzie pracował aż do przejścia na wcześniejszą emeryturę w 1982 roku. Praca nie była jego jedyną pasją, gdyż poszukiwał on pamiątek, materiałów źródłowych, czego efektem była „Monografia Szczakowej” opisująca jej dzieje od XIX wieku do pierwszej połowy wieku XX. Adolf Tatarczuch zmarł w 1995 roku, pozostawiając po sobie bogate zbiory pamiątek, których badanie, a także tworzenie drzewa genealogicznego dla poszczególnych gałęzi rodziny, stało się Pani pasją. Pan Tatarczuch opowiadał o swoich znaleziskach? Włączała Panią w badania czy dopiero później, po jego śmierci, poczuła Pani potrzebę kontynuacji jego pracy?

- No niestety dopiero po jego śmierci. Tak jak wspominałam wcześniej miałam małe dzieci i nie bardzo był czas, żeby tak włączyć się aktywnie i interesować się tym, co tata robił. A po przejściu na emeryturę sporo właśnie jeździł do różnych archiwów, zbierał informacje, różne opracowania, które pomogły mu później napisać „Monografię Szczakowej”. Oczywiście wiedziałam, że się tym zajmuje. Sam zresztą tą monografię pisał sobie na maszynie. Takie były wtedy czasy, nie było komputerów. Sam robił zdjęcia, sam sporządzał mapki. Ja to widziałam. Ale nie miałam czasu, żeby czynnie w tym uczestniczyć. Później, po napisaniu Monografii, zainteresował się historią rodu Tatarczuchów. Polegało to na tym, że pojechał do parafii, tam gdzie były korzenie rodziny, na wsi, bo... Bo rodzina Tatarczuchów pochodziła ze wsi. I w kościele parafialnym znalazł bardzo ciekawe dokumenty. To znaczy wpisy do księgi parafialnej, zrobił fotografie tych wpisów i udało mu się ustalić losy rodziny, aż do końca XVII wieku. Wcześniejsze dokumenty spłonęły i tylko dlatego nie ma informacji o wcześniejszych członkach naszej rodziny. Na tej podstawie napisał własnoręcznie, pięknym pismem ozdobnym, historię rodu Tatarczuchów. Na tej podstawie i ja stworzyłam drzewo genealogiczne.

- Musiało to być naprawdę bardzo ciekawe i takie dopełniające tą Pani tożsamość, ponieważ wiedza o rodzinie, gdzieś tam ma ogromne znaczenie w budowaniu tożsamości i korzeni.

- Tak. Zresztą to było dopiero pierwsze drzewo. No bo wiadomo, że rodzina to jest kilka rodów, prawda? Więc zrobiłam drzewo genealogiczne Tatarczuchów. Później drzewo genealogiczne Shaudernów – to była rodzina mojej babci. Babcia pochodziła, a właściwie jej rodzice z Austrii i znaleźli się w Szczakowej ze względu na pracę w cementowni na Pieczyskach. A ponieważ w naszej rodzinie przechowywało się zawsze różne pamiątki, dokumenty, fotografie - mój tata to zebrał, opisał, więc ja miałam już połowę pracy wykonanej i znowu na podstawie pracy mojego taty stworzyłam drzewo genealogiczne Shaudernów. A ostatnio, miesiąc temu, skończyłam pracę nad drzewem genealogicznym rodziny mojej mamy. Też

udało mi się zebrać informacje. Także to jest taka praca, która bardzo wciąga i pochłania.

- Z pewnością wiedza historyczna jaką Pani zdobywa, badając archiwa i rodzinne zbiory, jest wartością samą w sobie. Jednakże myślę, że najcenniejsze jest dogłębne poznanie poczynąń i punktów zwrotnych w życiu naszych bliskich, dzięki czemu wspomnienia o nich są pełniejsze i trwalsze. Proszę podzielić się z nami tymi wspomnieniami byśmy mogli w pełni zrozumieć, jakim człowiekiem był Adolf Tatarczuch. I co jest tak wyjątkowego w Szczakowej, że tak silnie związał się z tym miejscem?

- Może zacznę od tego ostatniego pytania: Co jest takiego w tej Szczakowej, która wcale nie jest piękna, a z roku na rok wręcz jest coraz brzydsza? Ale kiedy Szczakowa powstawała - Szczakowa miasto, bo Szczakowa wieś, czyli teren obecnej Góry Piasku to jest XIII, XIV wiek. Natomiast Szczakowa miasto tak zwane, które powstało w związku z koleją wiedeńską i zbudowaniem dworca kolejowego - wtedy rozwinęło się miasto. To była połowa XIX wieku i Szczakowa była ośrodkiem kulturalnym. W Szczakowej było, i to wiem nie tylko z opowiadań moich dziadków, mojego taty, ale też wiele starszych osób, które mieszkały w Szczakowej podkreślało, że w Szczakowej mieszkała elita. Elita kulturalna, tam się wiele działo takich wydarzeń kulturalnych. Ludzie byli bardzo ze sobą zżyci. Chętnie współdziałali, działały przeróżne towarzystwa kulturalne. Był Dom Kultury, który też prężnie działał, znaczy wtedy był to Sokół. I chyba ta nostalgia taka, za Szczakową, taką właśnie z okresu międzywojennego, bo to głównie chodzi o ten okres, który jest wspomniany przez wiele osób jeszcze do tej pory. I to jest chyba ta wyjątkowość Szczakowej. Natomiast wracając do mojego ojca. Był człowiekiem wyjątkowym, niezwykle utalentowanym i wszechstronnym. Pracowitym i perfekcyjnym. Posiadał ogromną wiedzę z wielu dziedzin. W naszej rodzinie utarło się, że jeżeli ktoś miał problem, przychodził po radę do taty. A tata zawsze pomógł. Przez całe życie doksztalał się, zdobywał wiedzę na interesujące go tematy. Na przykład pod koniec życia interesował się jubilerstwem, złotnictwem i ziołolecznictwem i czytał książki, studiował tą wiedzę. Jego pasją było malarstwo. Wrodzone zdolności plus samodzielnie zdobyta wiedza zaowocowały licznymi obrazami. Były to portrety, pejzaże, martwa natura, wspaniałe kopie dzieł sztuki wykonane różnymi technikami: oleje, akwarele, pastele, grafiki, rysunki. Po prostu potrafił wszystko. Między innymi jest autorem portretów około 30 proboszczów jaworznickich namalowanych na zamówienie ówczesnego proboszcza Juliana Bajera. Znając tylko nazwiska i okres sprawowania funkcji przygotowywał się do wykonania tego zadania, studiując historię,

architekturę, stroje oraz malarstwo z odległych wieków, aby zachować zgodność z epoką namalowanych postaci. Te portrety znajdują się na plebanii jaworznińskiej. Dysponując tylko fotografią, wykonał przepiękną gipsową replikę maski faraona Tutanchamona. Zaprojektował i własnoręcznie wykonał 4 oryginalne nagrobki zmarłych z naszej rodziny z przepiękną mozaiką przedstawiającą głowę ukrzyżowanego Jezusa. Oczywiście własnoręcznie to wszystko wykonał. W latach osiemdziesiątych wykonał szopkę, która brała udział w konkursie szopek krakowskich. Spod jego ręki wyszła kronika Huty Szkła pisana ręcznie ozdobnym pismem, ozdobiona rysunkami. Na okoliczność założenia kroniki napisał historię Huty Szkła, zgłębiając dokumenty archiwalne i spisując relacje świadków. Pracując w hucie, w latach kiedy zakład nie zatrudniał jeszcze profesjonalnego plastyka, projektował wystroje ekspozycji targowych, wzory zdobnicze do produkowanych przez hutę wyrobów. Zaprojektował logo zakładu, proporzycy klubu sportowego Szczakowianka z okazji 50-lecia. W pewnym okresie, także po przejściu na emeryturę, pracował jako tłumacz języka niemieckiego podczas wizyt delegacji niemieckich w hucie. Mój ojciec był człowiekiem pogodnym, mającym duże poczucie humoru i dystans do siebie. W hucie szkła słynne były karykatury kolegów dyrektorów, które miał zwyczaj rysować podczas narad i które później rozdawał zainteresowanym. Potrafił też parodiować wiele znanych osób. Był ogólnie lubiany i szanowany. Można powiedzieć, że był popularny. Inną pasją mojego ojca była fotografia. Początkowo zdjęcia wywoływał przy pomocy samodzielnie wykonanych urządzeń. Ulubionym zajęciem przy którym odpoczywał była praca na działce. Oprócz wielu upraw specjalizował się w hodowli chryzantem. A w domu jego hobby to było gotowanie na wyjątkowe okazje wymyślnych potraw. I jeszcze pięknie grał na gitarze, często na rodzinnych uroczystościach. Tata był domatorem. Najważniejsza dla niego była rodzina, której poświęcał wiele czasu. Zawsze wspólnie spędzaliśmy wakacje. Chodziliśmy na spacer. Tata lubił przyrodę, dobrze czuł się na wsi. Kochał ciszę i spokój, nie lubił zgiełku. Dla nas był ogromnym autorytetem i oparciem. Zmarł 28 maja 1995 roku, nagle i niespodziewanie, we śnie, miał 67 lat.

- Bartłomiej Cieszyński pisał, że Adolf Tatarczuch od dziecka był bardzo wrażliwy, spostrzegawczy i miał znakomitą pamięć, dzięki czemu po latach mógł prowadzić bardzo dokładne zapiski i wspomnienia. Czy posiada Pani pamiątki dotyczące dzieciństwa Pani ojca?

- Tak, oczywiście. Przede wszystkim mnóstwo fotografii, ale też wspomnienia, które mój tata pisał no już pod koniec życia. Ale miał doskonałą pamięć i potrafił wszystko wspaniale odtworzyć. Dla mnie jest to

za każdym razem pasjonująca lektura, bo opisuje lata, o których nie miałam pojęcia. Na przykład lata wojny. Takie trochę szokujące te wspomnienia.

- A mogłaby Pani przytoczyć takie właśnie wspomnienie, które Pani czytała i które mogłoby być właśnie takie szokujące albo zapadło Pani bardzo w pamięć?

- Ucieczka. Kiedy wybuchła wojna i była masowa ucieczka przed Niemcami również moja rodzina poddała się tej histerii i uciekali. Zatrzymali się w Kolbuszowej, gdzie się opamiętali. Doszło do nich, że nie ma sensu uciekać i wrócili. Może niesłusznie, ale zawsze mnie to bawiło – ta taka bezsensowna ucieczka i potem powrót. Co jeszcze... Wojna mojemu tacie kojarzyła się z głodem. Pisał, że on był ciągle głodny. Był chłopakiem dorastającym, a tego jedzenia nie było. I naprawdę jedli bardzo skromnie i właśnie to mi tak zapadło w pamięć. Ten głód. I co jeszcze... Zakończenie wojny i wkroczenie Armii Czerwonej. I tutaj, wbrew pozorom, wbrew ogólnej opinii, kiedy czerwonoarmiści przyszli do ich domu, to spotkało rodzinę z ich strony właściwie tylko dobro, bo pomogli im. Przekazali im jakieś konserwy, coś do jedzenia. Był oficer radziecki, który właśnie odniósł się bardzo życzliwie. Nic nie zginęło, niczego nie ukradziono. Także to trochę takie inny obraz niż...

- To co słyszemy.

- Faktycznie to było, prawda? Bo to była wyjątkowa sytuacja można powiedzieć. I jeszcze jedno, tata mieszkał przy ulicy obecnej Wolności w Szczakowej. Tam był front. Zginęli żołnierze niemieccy. I oni do tej pory są pochowani tam gdzieś wzdłuż tej ulicy.

- Bardzo ciekawe i takie mało znane fakty. W dotychczasowych wywiadach i w tym co Pani pisze, na przykład na stronie Stowarzyszenia Twórców Kultury, wspomina Pani o swojej pasji do ogrodnictwa. Mówiła też Pani, że pani tata gdzieś tam z ogrodnictwem miał wiele wspólnego, ale czy tą pasję dzieliła Pani i odziedziczyła po ojcu? Czy może jednak dopiero po jego śmierci coś się zaczęło...?

- Nie. Wtedy kiedy tata uprawiał działkę to, to raczej nie pomagałam. Nie lubiłam tej pracy. Może czasami, tak na odczepnego.

- Na zasadzie obowiązku?

- Tak, bo już tata trochę narzekał, że nikt mu nie pomaga. No to poszłam i coś tam poplewiłam. Ale nie lubiłam tego, raczej miałam taki stosunek roszczeniowy do tej działki. Przychodziłam po kwiatki, przychodziłam po jakieś warzywa, przychodziłam się opalać, ale nie lubiłam pracy w ziemi. Dopiero po śmierci mojej mamy, kiedy objęłam działkę, to obudziła się we mnie ta pasja. I w tej chwili ja przychodzę na działkę. Wypoczywam, pracując, bo działka jest dosyć spora i nie ma czasu na leżenie i opalanie

się. Tylko się pracuje, ale ta praca przynosi mi odpoczynek, relaks i tak oczyszcza myśli, bo tam jest cisza, spokój, ptaszki różne przylatują.

- Sielanka. Aktywna, ale sielanka.

- Poza tym ta działka to jest też... czuję sentyment, bo ona była zawsze w rodzinie. Już miał ją mój dziadek i tak przechodzi z pokolenia na pokolenie.

- Czyli po prostu jest Pani w takim rodzinnym, może gnieździe to za duże słowo, ale w takim miejscu, które jest silnie związane z rodziną.

- Kojarzy mi się z rodziną. Tak. Z dzieciństwem.

- W Pani rodzinie wyjątkową postacią był nie tylko ojciec, ale również dziadek. Mowa o Klemensie Tatarczuchu, żołnierzu trzeciego pułku drugiej brygady Legionów Polskich. Wiem, że zebrała Pani wiele wiele pamiątek związanych z dziadkiem i historią jakiej był częścią jako legionista. Proszę nam opowiedzieć o dziadku i najciekawszych, Pani zdaniem, pamiątkach z jego zbiorów.

- Dziadek urodził się w Krzyszkowicach koło Wieliczki. Pochodził z rodziny wiejskiej, rolniczej. Utrzymywali się z roli. Na wieść o tworzących się Legionach Polskich wstąpił jako ochotnik w ich szeregi 13 września 1914 roku. Został przydzielony do trzeciego pułku piechoty drugiej brygady Legionów Polskich. Tak się złożyło, że brygadzie tej przypadł w udziale bardzo ciężki los. Los cięższy niż żołnierzom pierwszej i trzeciej brygady. Brali udział w walkach Kampanii Karpackiej i Besarabskiej, Bukowińskiej i Wołyńskiej. Od ciężkich bojów w Karpatach druga Brygada miała czasami takie miano Karpacka albo Żelazna, właśnie ze względu na te ciężkie boje. Ja byłam dzieckiem kiedy dziadek zmarł i wiedziałam, że walczył na froncie. Nieraz opowiadał mi o tym, ale ja byłam za mała, żeby zadawać właściwe pytania. Także jedyne co pamiętam, to opowiadał jak siedzieli w okopach. Jakie to było straszne przeżycie, jak na przykład obok koledzy zostali zastrzeleni, a jemu się udało przeżyć. Albo przemókł mu mundur, a w nocy był mróz i ten mundur, który nie miał szans wyschnąć w ciągu dnia, zamarzał na nim i w takim chodził. To się odbiło na jego zdrowiu, bo wrócił z wojny z astmą i do końca życia zmagał się z tą chorobą i zmarł na płuca, także to był skutek właśnie tej wojny, tych warunków. Po dziadku pozostało bardzo wiele pamiątek. Jakimś cudem udało się przechować te pamiątki podczas wojny. Wiem, że wiele osób pozbywało się dokumentów i wszystkiego, co mogłoby świadczyć o udziale w Legionach, ponieważ gdyby Niemcy znaleźli coś takiego, to groziło to śmiercią. I znam przypadki, gdzie ludzie to po prostu spalili, wszystkie pamiątki. Niektórzy zakopali w ogrodzie i potem nie umieli znaleźć. A u nas szczęśliwie przechowało się wszystko. Dziadek miał wiele odznaczeń. Wszystkie odznaczenia są, wszystkie dokumenty wojskowe. To była karta wojskowa,

książeczka wojskowa, legitymację związane z nadaniem odznaczeń. Wszystko to zostało. Są fotografie dziadka. Może nie z tej kampanii Karpackiej Drugiej Brygady. Ale już kiedy po kryzysie przysięgowym został aresztowany z innymi kolegami z Drugiej Brygady i zostali wcieleni do armii austriackiej i wysłani na front włoski do Piawy. To z Piawy właśnie jest kilka zdjęć dziadka i jego kolegów. Także te pamiątki są przede mną z wielką pieczę przechowywane. Posiadam również wiele albumów, które dziadek kupował w okresie międzywojennym. Takie unikatowe bardzo wydania dotyczące Legionów. Jakież książki i też wydawane właśnie w tamtym okresie dotyczące Józefa Piłsudskiego, czy pisma wydawane też przez legionistów. Dziadek w okresie międzywojennym działał na terenie Szczakowej. Był współzałożycielem związku Legionistów Polskich w Szczakowej i też z różnych uroczystości mam fotografię. Był, wraz z innymi współtowarzyszami, inicjatorem nadania Józefowi Piłsudskiemu miana Honorowego Obywatela Szczakowej. I odbyła się w Szczakowej wówczas uroczystość poświęcona temu wydarzeniu i też mam fotografie z tych uroczystości. A w trzydziestym dziewiątym roku dziadek został radnym Rady Miejskiej, no ale to był trzydziesty dziewiąty rok i kadencja tej Rady została przerwana. Dziadek pięknie grał na skrzypcach. Należał do Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Na tych skrzypcach grywał podczas uroczystości rodzinnych, a mój tata wtórował na gitarze. Także było wesoło nieraz.

- Dużo artystów było w rodzinie.

- Tak, tak!

- Malarze, muzycy.

- Tak, mieli coś artystycznego w sobie.

- Pięknie, że mimo wojny i mimo tych trudnych czasów, w których żyli, pielęgnowali właśnie taki talent i chcieli w ogóle śpiewać czy malować. Niesamowite.

- Tak, piękne to jest.

- Na koniec, jako bibliotekarz, muszę zapytać o książki. Wielokrotnie wspominała Pani w wywiadach, że jest moim książkowym, a preferowane przez Panią gatunki to thrillery psychologiczne i książki dokumentalne i historyczne. Czy mogłaby Pani podzielić się ze słuchaczami kilkoma tytułami swoich ulubionych książek?

- Jeżeli chodzi o thrillery to, owszem, bardzo lubię. Bardzo lubię czytać, ale tytuły nie zostają w pamięci. Traktuję to raczej, lekturę tych książek, jako taki relaks i zresetowanie się. Natomiast jeżeli chodzi o książki historyczne preferuję dokumentalne. Nie bardzo lubię beletrystyki historycznej. Zaczynałam od książek Jasienicy. Mam w swojej bibliotece sporo biografii

naszych władców, królowych polskich. To mnie interesuje. Lubię biografie, niekoniecznie historyczne, w ogóle biografie, bo interesuje mnie życie sławnych ludzi. Lubię wspomnienia z okresu wojny. Takie wspomnienia, które zrobiły na mnie duże wrażenie, nie pamiętam tytułu... A to było coś o rodzinie polskiej, zesłanej na Syberię, której udało się z armią Andersa uciec. Właściwie już niepełnej rodzinie, bo dorośli zmarli, tylko dzieciom się udało. I to było tak wstrząsające, że dawno nie czytałam czegoś podobnego. Ale tytułu nie pamiętam.

- A może autor?

- Davis. Znaczy to był Polak tylko został adoptowany przez rodzinę amerykańską i już te wspomnienia swoje napisał pod tym nazwiskiem. Czytałam też takie wstrząsające wspomnienia pewnego Żyda z Dąbrowy Górniczej. Też opisuje okres wojny i później, kiedy obóz był przed wyzwoleniem, więźniowie byli wyprowadzeni z tych obozów i oni zostali wyprowadzeni aż na tereny Niemiec i tam pracowali u Bauerów. No też wstrząsające i bardzo ciekawe. Ten autor niedawno zmarł, ten Żyd, który o tym pisał. Piwnik - nazwisko, też nie pamiętam tytułu.

- Myślę, że to będzie powód, żeby czytelnicy przyszli do biblioteki i zapytali właśnie o takie książki. Bo myślę, że podobnie jak ja będą ciekawi i chętnie sięgną. Bardzo Pani dziękuję za spotkanie, za fantastyczne wspomnienia i mam nadzieję, że dzięki temu wiele osób po prostu pozna i dowie się o tym, że ktoś taki jak Adolf Tatarczuch i Klemens Tatarczuch byki, dużo dobrego zrobili i warto o nich mówić i pamiętać.

- Ja mogę być dumna, że pochodzę z takiej rodziny i staram się też nie zawieść oczekiwań moich bliskich i kontynuuje to co robił i mój dziadek i mój ojciec. Zresztą to jest też jedna z moich pasji.

- I fantastycznie, że tak pięknie kultywuje Pani te pasje ojca i że to się przełożyło na Pani własne spełnienie. Dziękuję bardzo.